

ZDZISŁAW MISIAK

ur. 1928; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, księgarnia Świętego Wojciecha, hotel Victoria, hotele, firma pogrzebowa, kondukty pogrzebowe, piekarnie, zakupy na zeszyt, piwiarnie, sodówki, lodziarze, lody, baloniarze, magiel, Aleje Raławickie, dzieciństwo, życie codzienne

Przedwojenny Lublin

[Wśród księgarń] pamiętam najlepiej księgarnię Świętego Wojciecha. Ona się mieściła w nieistniejącym zbombardowanym przez Niemców hotelu Victoria. Ten hotel znajdował się obok kościoła Kapucynów, z lewej strony, patrząc na front kościoła. Obecnie tam jest jakiś sklep, dom handlowy. Tam od frontu, jak Niemcy zbombardowali w [19]39 roku, to zniszczyli całkiem ten hotel Victoria. Tę księgarnię to ja doskonale pamiętam, bo chodziłem do tej księgarni.

Banki były normalnie. [W miejscu] banku, który obecnie jest na rogu 3 Maja i Krakowskiego [Przedmieścia], był jeden z największych banków przed wojną. I bank był w okresie okupacji niemieckiej, to był ten bank emisyjny.

Największy hotel to był Europejski i tutaj, gdzie obecnie jest Lublinianka, koło Kołłątaja, na Krakowskim [Przedmieściu]. Poza tym taki hotel turystyczny czy taki mały, taki podrzędny hotel, to był tutaj w tym domu PTTK, pomiędzy hotelem Europejskim a ulicą obecnie Radziwiłłowską. Tam już nie ma tego, nie widzę, żeby tam coś było. PTTK to już był po [19]45 roku. A przedtem to nie wiem, ale tam jakiś hotel był czy takie miejsce jakieś noclegowe. Nie wiem, jak to się nazywało, ale wiem, że coś tam takiego było.

Na Lipowej była jedna z największych firm pogrzebowych. Tutaj, gdzie jest obecnie Lipowa 16, tam jest zarząd cmentarza na Lipowej i na Unickiej, tam była firma pogrzebowa. I tam były karawany konne. Ci karawaniarze mieli specjalne ubiory, takie długie płaszcze czarne czy granatowe, w każdym razie jednakowe kolory i takie charakterystyczne nakrycia głowy, jak napoleońskie, taki napoleoński styl tego nakrycia był. W pięciu zawsze, jeden był powożący, a konie czarne [były], bardzo ładne, dobrze utrzymane. [Kondukty] się odbywały na piechotę, samochodami się nie jeździło, tylko na piechotę się szło. Konie ciągnęły karawan, trumna była wzdłuż położona na tym karawanie. Pamiętam tylko tę jedną firmę. Czy było więcej, nie

wiem.

Pamiętam piekarnię na Sławinku, tam chodziłem po chleb niejednokrotnie. [Była też] na ulicy obecnie Nadbystrzyckiej, tutaj między obecnie Muzyczną a Plażową, piekarnia na Narutowicza, na rogu Strażackiej, tam była duża piekarnia. Ja tylko te [wymieniam], które pamiętam, które widziałem, możliwe, że gdzieś były [jeszcze], ale ja w sklepie kupowałem chleb najczęściej, a piekarnie nie zawsze miały swoje punkty sprzedaży.

Co było charakterystyczne, że sklepy [miały] swoich stałych klientów i się kupowało na książkę. Myśmy mieli sklep po sąsiedzku, taki Tadeusz Bryl [prowadził]. On jeszcze po wojnie przyjeżdżał do nas i odwiedzał stare kąty, że tak powiem. Tadeusz Bryl właśnie miał sklep, gdzie moi rodzice dostawali taką książeczkę, jak poszedłem do sklepu, to nie miałem pieniędzy, tylko miałem tę książeczkę. I on wpisywał do swojego zeszytu sumę, za jaką ja pobrałem artykuły, i wpisywał mi jednocześnie tę sumę do tej książeczki, którą ja przyniosłem. A ja mogłem tylko otrzymać od rodziców książeczkę, nie miałem pieniędzy. Przy końcu miesiąca podsumowywało się książeczkę, którą moi rodzice mieli, i tę, którą on miał, no i rodzice płacili taką sumę, jaka była w tej książce do zapłacenia. To był mały sklep, taki osiedlowy, sąsiedzki, bardzo mały sklep, ale tam były wszystkie produkty spożywcze.

Koło mnie, w pobliżu była taki bar nie bar, jakbyśmy to teraz nazwali, restauracja właściwie, bo tam był wyszynk alkoholowy, to było Skwarka. [Mieściło się] na Alejach Raclawickich, w ówczesnej numeracji Aleje Raclawickie 31. Tam był Skwarek i on miał taką knajpkę. Tam żołnierze czy inni ludzie przychodzili na piwo, coś zjeść, pamiętam knajpkę taką. [Budynek] został rozebrany, on jeszcze istniał w okresie okupacji niemieckiej. To była taka bardzo podrzędna, że tak powiem, knajpina naprzeciwko bramy koszar, jak się jedzie na kraśnicką szosę, w lewo się skręca z Alej [Raclawickich], to przed skrętem w lewo jest brama przecież koszarowa i obecnie. No i naprzeciwko tej bramy był ten Skwarek. Były piwiarnie. Ja do piwiarni nie chodziłem, cóż ja miałem wtedy, osiem, dziesięć lat? To przecież ja do piwiarni nie chodziłem, nie wiem, po co mogłem tam pójść. Między innymi piwiarnią był ten Skwarek. To widziałem taką dużą beczkę, chyba piwa, około pięćdziesięciu litrów, nie wiem, jakie były pojemności, ale drewniana duża beka stała obok bufetu i on taką maszynkę wciskał do środka przez ten korek, czy ten korek, zdaje się, był tam do środka wepchnięty i miał taką pompowaną maszynkę do napełniania kufli. To było takie charakterystyczne dla tych wszelkich piwiarni.

Przed kościołem garnizonowym na Alejach Raclawickich – już obecnie tego nie ma – był taki mały domek, on został jeszcze w okresie okupacji rozebrany. W nim się znajdowała taka mała cukierenka. To było między ulicą Sowińskiego a kościołem garnizonowym, tam jest ten budynek taki duży w tej chwili. Ja tam chodziłem. Takie cukierne nazywali sodówkami. Tam były przede wszystkim wody mineralizowane czy mineralne. I te, jakbyśmy to dzisiaj określili, lemoniady, oranżady i inne rzeczy. I wyroby ciastkarskie. A więc były takie małe cukierne. Bardzo był smaczny kwas

chlebowy, takiego smaku teraz już nie ma. Najczęściej butelki nie miały kapsli, tylko były zamknięcia takie półautomatyczne, bym powiedział, albo były korkowane. Nieznane były kapsle w tym czasie.

Były lodziarnie, ale dla nas było największą frajdą, jak jechał lodziarz na takim wózku dwukołowym, pchał go i krzyczał. Szedł Alejami Raławickimi – to był w pewnym sensie folklor – i krzyczał: „Lody, lody, lody dla panny młodej!”, tam coś jeszcze innego. W każdym razie myśmy od matki wyciągnęli pięć groszy i po loda lecieli. To była atrakcja, często żeśmy od niego brali lody. Tak w wafle wkładał, te wafle były już odpowiednie przygotowane gabarytowo do tego jego urządzenia i kładł wafła, loda łyżką nakładał i drugiego wafła [na to]. Pięć groszy [to kosztowało], a były i po dziesięć – po pięć groszy to taki były nieduży, a po dziesięć groszy to już był taki podwójny, większy [lód]. I on najczęściej się lokował, jak byśmy to dzisiaj określili, przy końcu Alej Raławickich, tam takie duże drzewo było i krzyż stał, drewniany, duży krzyż ogrodzony taką barierką metalową – przy tym krzyżu najczęściej te lody sprzedawał. Tam przylatywały dzieci ze Sławinka, z okolicy. Myśmy tam chodzili. Widziałem ich [też] koło Ogrodu Saskiego, przy wejściu byli tacy lodziarze, no i możliwe, że gdzie indziej jeszcze, ale to te, które ja widziałem i pamiętam.

Było baloniarzy kilku, na takiej długiej tyczce mieli coś, nie wiem, co to było, ale z daleka wyglądało, jakby to była jakaś nasadzona na kij kapusta, jakaś rzepa duża czy coś w tym rodzaju, w każdym razie tam były powtykane te balony na druciku takim. Czasami zachęcali do kupowania. Ja ich widziałem najczęściej tutaj w okolicach Europy, w okolicach placu Litewskiego, kościoła Kapucynów, mniej więcej w tym rejonie chodzili. [Balony były] różnych kształtów, różnych kolorów, i żółte, i zielone, i niebieskie, i jakie się chce.

Był magiel, do którego ja chodziłem z rodzicami, na Alejach Raławickich, na samym końcu Alej Raławickich. To było w pobliżu nieistniejącej obecnie ulicy Osadowej. Ja z matką chodziłem. Nie było magli elektrycznych, one były na korbę. Taka była duża skrzynia i w tej skrzyni były ciężkie kamienie, kamienie polne, te takie kocie łby, bym powiedział. Chodziło o obciążenie tej skrzyni, która bezpośrednio przygniatała wałek, na którym była nakręcona bielizna na przykład. I trzeba było kręcić korbą, i ona się przesuwiała z jednego miejsca, z jednego punktu na drugi, później wracała, tam jakaś taka wajcha była, przesuwano się.

Data i miejsce nagrania	2012-04-24, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"